Wiadomości Zachodnie 30 XI 79

Z literatury środkowego wybrzeża

A więc — Koszalin Literacki. I tu nasuwa się pierwsza niejako programowa uwaga. Przez lata całe wskutek zupełnie niepotrzebnego kalkowania tzw. regionalnych uwarunkowań i terytorialnych podziałów — cały ten społeczno-gospodarczy sztafaż niejako „doczepiony" do literackich spraw — ciągnął się nieustannie w dyskusjach i pisemnych relacjach. Dopiero w ostatnim okresie zrezygnowano z szafowania owym określeniem literatury — twórczości literackiej — REGIONALNEJ.

W przypadku Ziem Zachodnich i Północnych z pewnością problematyka literacka nawarstwiana w nieskończoność wokół spraw ODZYSKANIA, ZAGOSPODAROWYWANIA, wiążącej się z tym ludnościowej integracji i wreszcie tworzenia się jednolitego społeczeństwa — sprzyjały powstawaniu literackiego przydomka — regionalna twórczość pisarska, poetycka.

Jeśli więc podejmuję temat — z literatury Środkowego Wybrzeża — to dotyczy on jedynie ludzi tu mieszkających i tworzących a nie sensu ich pisarstwa.

* * *

O kim więc mowa? O tych, którzy aktualnie zamieszkują w województwie koszalińskim a twórczość ich znalazła już swoje miejsce w krajowym dorobku literackim powojennego trzydziestolecia. Są to ludzie nie tworzący jakichś literacko zróżnicowanych grup twórczych, a jako środowisko łączy ich określone miejsce zamieszkania.

Trudno precyzyjnie określić lata początkujące istnienie tego środowiska. Można natomiast stwierdzić inaszej. Mieszkali i tworzyli tu poeci i prozaicy w okresie, kiedy w kraju zwłaszcza poezja stawała się, po kryzysie prozatorskiego „małego realizmu", głównym a raczej najdonioślejszym nośnikiem współczesnych wartości w literaturze.

Nad wyraz czytelnym spoiwem artystycznym tego okresu, także zresztą w utworach prozatorskich tutejszych twórców — był motyw wiejskiej tradycji społeczno-kulturalnej przetwarzanej w obraz małomiasteczkowej i wiejskiej rzeczywistości tych ziem w pierwszych latach odzyskania. A więc wspomnienie chłopskiego rodowodu, bądź też dzieciństwa, uświadamianie sobie konfliktu między archaicznym światem wsi, a tym — w który należało wkroczyć, by zdobyć wykształcenie, kulturę literacką. Zazębia się chłopskie i robotnicze środowisko — jego tradycje.

W krajowej prasie i almanachach drukują swe wiersze w latach 1950—56 — Marta Aluchna Emelianow, Anatoliusz Jureń, Henryk Livor-Piotrowski. Swoją aktywność debiutancką sygnalizuje Czesław Kuriata.

Jest to okres, w którym nad twórczością ciąży osad schematyzmu, poetyki socrealistycznej. Ale już słabnie wypaczony w pierwszym dziesięcioleciu postulat tzw. „społecznej służby". Jan Błoński powie — „zmiana warty". W Koszalinie powstanie pierwszy Klub Literacki, wkrótce potem grupa „Meduza". Ujawniają się nowi twórcy. Zbigniew Kiwka, Stanisław Misakowski, Tadeusz Pawlak, Tadeusz Sokół. W późniejszych latach dojdą — Teresa Ferenc, Zbigniew Jankowski, Zbysław Górecki, Leszek Bakuła, potem następni. Aktualnie środowisko liczy ponad 30 osób, a biblioteczka pozycji wydawniczych przekroczyła 50 książek.

* * *

Jerzy Mazurczyk stwierdził kiedyś, że „złotym okresem" dla „koszalińskiej literatury" były lata 1961—1971. Przesunąłbym to dziesięciolecie na 1963—73. Ale to nie jest najważniejsze. Otóż, w minionych 10 latach można zauważyć bardzo interesujący i wszechstronny rozwój twórczy środowiska, które znajduje się w pełnej — że tak powiem — stabilizacji. Skończyły się odjazdy, przeprowadzki, natomiast do głosu dochodzą nowi młodzi twórcy. Warto ten fakt zauważyć. Wskazuje on na rozwój środowiska, jego stabilizację i poprawę warunków pracy twórczej.

W „koszalińskich" dokonaniach daje się zauważyć nurt w jakimś sensie łączący poszczególnych prozaików i poetów. Piętakowski „Odmieniec" wyrywający się wbrew naturze z wiejskiego „podglebia" znajduje u Czesława Kuriaty pobratymca w „nadwrażliwcu" żyjącym na pograniczu dawnej wsi i współczesnego miasta. Jest ten „nadwrażliwiec" — z aspiracjami i wiecznymi rozterkami — jednocześnie chłopem Sekułą i wiejskim korespondentem centralnej gazety rolniczej, by wreszcie wylądować na stanowisku stróża w przedsiębiorstwie — z robotnikami, urzędnikami i całym „niewiejskim" sztafażem. Kiedy indziej „nadwrażliwiec" przybiera postać nieco infantylnego — ni to we śnie ni na jawie — żyjącego chłopca, który u Czesława Kuriaty („Galop do wielkiego lasu") staje się — podobnie zresztą jak i u Leszka Bakuły („Czerwony bór") — centralną, pierwszoplanową postacią przeżywającą tragiczne dzieje swojej wsi. Z kolei u Zbysława Góreckiego („Żelazna ściana") takim dorosłym „nadwrażliwcem", ale jednocześnie pechowym, nie obarczanym przez los „wielką historią" i patriotycznym bagażem przeżyć, jest Maria Zeno.

Uwidacznia się w powyższych książkach konkretna konwencja narracyjna umożliwiająca w niezbyt może odkrywczej formie „ni to jawy ni snu" ukazanie złożoności całej problematyki i jej przewartościowań. Dopiero późniejsze zbiory opowiadań („Człowiek z rybą" — Kuriata, „Wydmuchrzyca" — Bakuła, „Mój stary dobry świat" — Misakowski) przyniosą typ bohatera bardziej dojrzałego, pojmującego charakter i istotę dziejących się wokół społecznych przemian.

Podobnie ma się sprawa w poezji. Zygmunt Flis („Przynoszę ziemię"), Leszek Bakuła („Leluje", „Połów horyzontu"), Czesław Kuriata („W każdą podróż", „Jeśli miłość nazwać"), Stanisław Misakowski („Do utraty snu", „Dwa okna"), Emilia Szczepańska („Ulotność") czy w mniejszym stopniu Tadeusz Pawlak („Dwie strony darni") — czerpią „pełnymi garściami" z bogactwa owej wiejsko-miejskiej inspiracji, coraz rzadziej wracając do motywów historii, na rzecz równie interesującej współczesności. Czasami ów genealogiczno-rodowodowy wiejski nurt (Kuriata, Bakuła, Misakowski, Flis) staje się autentyczną i oryginalną twórczą inicjacją łatwą do odczytania w wierszu czy poemacie. MATKA-NTURA jest dla nich punktem odniesienia w tworzeniu wizji poetyckich przeżyć. Oprócz Zygmunta Flisa, trzej pozostali to pisarze z pokaźnym dorobkiem i to zarówno poetyckim jak prozatorskim. To jeszcze jeden wyznacznik wielotorowości, braku dominanty twórczej, o czym było uprzednio. Natomiast należy się koniecznie wzmianka o pozytywnej tendencji do umiejscawiania lirycznego podmiotu w konkretnym tle — czyli rezygnacja z „próżni", w której tak często tkwią jeszcze niektóre utwory — zwłaszcza młodszych.

* * *

Sądzę, że minął już czas tzw. mitologizowania tematu zachodniego w literaturze polskiej, czy „koszmaru poczciwości" — jak mawia Witold Nawrocki. Natomiast nigdy nie należy zapominać o kanwie historycznej, która w przypadku koszalińskich twórców znalazła sobie godnych propagatorów. Poematy historyczne „Sydonia" Stanisława Misakowskiego, „Powrót Księcia Eryka" — Czesława Kuriaty czy wreszcie Legendy Pomorskie z twórczą inwencją odnotowywane przez Gracjana Fijałkowskiego — będą stanowić trwały ślad dorobku także w tej dziedzinie. Dorobku, po który zawsze warto i należy sięgnąć.

Jakie wnioski? Są już niepotrzebne. Znajdziemy ich sporo w każdej nowej książce.

JERZY DĄBROWA